TE-ATR

Pod urokiem

Serce rośnie, gdy można obserwować wyraźne wspinanie się na wyższe szczeble sztuki scenicznej. Dlatego spotkania z poznańskim Teatrem Nowym są tak pasjonujące. Gdybym namawiała mieszkańców innych miast na przedsięwzięcie specjalnej wyprawy teatralnej, wśród pierwszych adresów wymieniłabym właśnie ten. A do niedawna jeszcze ta placówka wegetowała sobie bez większych ambicji. Teraz jest zapraszana do stolicy nie tylko z okazji Warszawskich Spotkań Teatralnych, będących na stałe w kalendarzu.

Oto mieliśmy na progu nowego sezonu wizytę poznaniaków. Publiczność, która zdecydowała się przyjść na ich wieczory w Teatrze „Ateneum", klaskała nie ze zwykłą kurtuazją, należną gościom, lecz z satysfakcją. Jest to wyjątkowo młody (niska przeciętna wieku aktorów), żywy, pulsujący zdecydowanym rytmem teatr i za to go przede wszystkim cenię.

Dąży do tego, co we współczesnym teatrze jest najtrudniejsze — do zespołowości, która decyduje o sukcesie. (Wiemy jak to niektóre teatry, choć pełne gwiazd, dają jedno po drugim, marne, nie wywołujące żywszego oddźwięku przedstawienia). Każdemu z aktorów stwarza się tu pełne szanse indywidualnego rozwoju, pokazania własnych barw, lecz nikt nie wyrywa się z kompozycji całości. Nie ma monopolistów od ról głównych i małych.

Mocnym wyrazem porywa publiczność „Awantura Chioggi" komedia Carlo Goldoniego, kreślona na scenie zdecydowanymi liniami. Reżyser Janusz Nyczak, który zdobywał ostrogi jako twórca jednego z najciekawszych, poznańskiego Teatru Ósmego Dnia, teraz korzysta z owoców tych doświadczeń na scenie profesjonalnej. Żarliwość, autentyzm wizji, utożsamianie się z tematem — to są atuty jego inscenizacji.

Od pierwszej sceny przenosi widza w klimat nasycony intensywnością przeżyć, odczuć i reakcji prostych ludzi, żyjących w wiosce rybackiej. Kobiety i dziewczęta wypełniają czas czekaniem na powrót mężczyzn z połowów, robiąc koronki (pyszna pierwsza scena: szum morza, tęskna melodia i miarowy rytm klocków w zwinnych niewieścich rękach). Usposobienia ich są zmienne jak pogoda. Śmieją się, smucą, plotkują, intrygują, kłócą się i godzą na przemian, doprowadzają do waśni męską stronę. W tym małym światku wszystko, co dzieje się w ludziach pomiędzy nimi wydaje się mieć wymiary ostateczne. Lecz cała ta jaskrawość i wyrazistość scen i charakterystycznych postaci przesycona jest refleksją poetycką nad naturą człowieczą, istotą życia. Ona nadaje przedstawieniu głębszy sens i szlachetny ton.

Zalety poznańskiego zespołu potwierdziła również prezentacja „Onych" Stanisława Ignacego Witkiewicza, który przeżywa nieustający renesans na naszych scenach i, o czym warto tu wspomnieć, za granicą należy do najbardziej wziętych. W jednej ze swych wypowiedzi Witkacy stwierdził: „Wychodząc z teatru człowiek powinien mieć wrażenie, że obudził się z jakiegoś dziwnego snu w którym najpospolitsze nawet rzeczy miały dziwny, niezgłębiony urok, charakterystyczny dla marzeń sennych, nie dających się z niczym porównać".

Taką właśnie niezwykłością oddychają „Oni" w inscenizacji Izabelli Cywińskiej. W sztuce tej, jednej z najwcześniejszych, mamy już, charakterystyczny dla witkacowskiego sposobu widzenia, konflikt bohatera z samym sobą i z otoczeniem. On — Bałandaszek bałwochwalca sztuki i zwolennik Czystej Formy, a przeciw niemu Oni wyznawcy nowej religii Absolutnego Automatyzmu, nieprzejednani wrogowie wszelkiej sztuki, którzy niszczą konsekwentnie Bałandaszka, jego wierzenia i dążenia. I w tej sztuce wymagającej wyrafinowanego i bogatego w odcienie sposobu gry zespół zdaje egzamin.

„Awantura w Chioggi" i „Oni" zachęcają do następnych spotkań z młodym zespołem poznańskim.

BARBARA HENKEL